

Autor: Tadeusz Klimek  
REDAKCJA WIEJSKA

243

WOJCIECH STRAK PRZED MIKROFONEM

Publikacja w ramach  
BYDGOSZCZ

zawołanie  
na wstępnym  
Nr 11-6

6. XII. 69

Dnia: 7.XII.1969 r.  
Godz. 8.45 - 8.55

Było ich trzech. Stali pod ścianą z minami ludzi, których już nic w życiu nie bawi. Przydługie marynarki, spodnie jak piszczałki, ale na dole rozszerzone, przypominające marynarskie spodnie. Włosy przykrywają kołnierz u marynarki. I ten ironiczny uśmiech, pełen wyższości...

Po uroczystej inauguracji Roku Kulturalno-Oświatowego przewodnicząca Rady Klubu Rolnika referuje plan pracy na okres jesieni i zimy.- Wspomina o dotychczasowych sukcesach - że czołowe miejsce we współzawodnictwie o tytuł najlepszej placówki kulturalnej w powiecie zobowiązuje, że trzeba zrobić wszystko, aby dobrego imienia klubu nie zmarnować. I że to zależy od wszystkich, a nie tylko od gospodarza i kierownika klubu.

Propozycje są konkretne - tyle to a tyle spotkań z ciekawymi ludźmi, tyle wystaw książki, fotografii artystycznej, współczesnego malarstwa. No i występy własnych zespołów artystycznych: teatralnego, estradowego, recytatorskiego oraz tak przez wszystkich lubianego zespołu muzycznego. Będą występy na miejscu, będą występy w okolicznych wsiach. Każdy znajdzie tu coś dla siebie: i dzieciarnia w kółku plastycznym, i rolnicy, dla których agronom, zootechnik

i lekarz weterynarii przygotowują specjalne pogadanki. Będą miały swoje zajęcia gospodynie, pragnące dowiedzieć się czegoś ciekawego o wychowaniu dzieci i higienie, o ~~wy~~żywieniu rodziny.

A trójka stoi pod ścianą i się uśmiecha. Wreszcie jeden nie wytrzymuje, podchodzi do szafy, wyciąga magnetofon i puszcza na cały regulator muzykę...

Przewodnicząca zebrania, młoda nauczycielka, niższa o głowę od młokosa, podchodzi bez słowa do magnetofonu i wyłącza muzykę. Wraca swoje miejsce za stołem prezydyjalnym. Młodzian nie reaguje. Ale po chwili znów naciska guzik, znów słowa kierowniczkii klubu zagłusza wrzaskliwa muzyka.

Scena się powtarza. Dziewczyna wyłącza magnetofon. Wraca na swoje miejsce. A wesóły chłoptaş jeszcze raz puszcza muzykę - z tym jednak że nieco ścisza magnetofon. Puszcza ją dla siebie. Sala jest duża. Zebrani wokół stołu prezydyjalnego słuchają kierowniczkii, a trzej młodzieńcy - bo i tych dwóch dołączyło się do melomana - słuchają muzyki z taśm.

Nie mogę tego wszystkiego zrozumieć. Po zakończeniu zebrania Rady pytam, dlaczego po prostu nie wyproszono młokosów z klubu.

- Klub jest dla wszystkich, a oni zawsze tak... Nic ich nie interesuje, tylko muzyka.

- Oni? Jacy "oni"?

- No ci z miasta.

- Jak to z miasta? Przyjeżdżają na gościnne występy?

- Nie, nie przyjeżdżają. Pracują w mieście albo chodzą tam do szkół, a tutaj mieszkają. Jest ich więcej, około trzydziestu. Nikt nie ma odwagi z nimi zadzierać. Traktują młodzież ze wsi, jak ubogich krewnych. Są wygadani. Potrafią ośmieszyć, wykpić.

- Tee, chłoptaś, pilnuj swoich krowich ogonów, a do kultury się nie pchaj.

Nikt więc nie chce z nimi zadzierać. Przychodzą tylko na potańcówki albo żeby posłuchać muzyki z taśm. Nic więcej ich nie interesuje.

- Pojedynczy wypadek? Nie warto o tym mówić?

Nie, nie pojedynczy wypadek. Zjawisko dość powszechne, zwłaszcza we wsiach leżących w pobliżu Bydgoszczy, Torunia, Włocławka, Inowrocławia czy Grudziądza.

Jedna ze słuchaczek Studium Kulturalno-Oświatowego przy Wojewódzkim Domu Kultury w Bydgoszczy w ramach zajęć z socjologii

249

opracowała ankietę środowiskową na temat pracy Klubu Rolnika w jednej z większych wsi, leżących parę kilometrów od Torunia. Ankieta zawierała bodaj 14 pytań. Rozdano ankietę między stałych bywalców klubu. Ankieta była anonimowa. "Jeżeli nie będą musieli podpisać się imieniem i nazwiskiem, będą bardziej odważni" - rozumowała autorka ankiety. Ale poprosiła o podanie wieku, miejsca pracy i zawodu.

Nie będę tutaj analizował odpowiedzi na wszystkie pytania. Muszę tylko dodać, że Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej bardzo wysoko ocenia pracę tego Klubu. Zresztą na ścianach wiszą różne dyplomy, w szafach stoją puchary i medale za zwycięstwa w różnych imprezach kulturalno-oświatowych.

A więc czy tę dobrą opinię Klubu potwierdzają odpowiedzi w ankiecie? To zależy, kto ją wypełniał...

Rolnicy, gospodynie i młodzież pracująca na wsi nie mają słów uznania dla pracy Klubu - wszystko im się podoba, są dumni z tego, że ich klub cieszy się tak dobrą opinią. Na pytanie: "Co jeszcze należałoby zrobić, żeby ożywić życie Klubu?" najczęściej odpowiadają: "To samo, ale częściej", "Przydałby się tylko zespół muzyczny", którego Klub wówczas jeszcze nie miał.

Jednak zupełnie inaczej ocenia pracę Klubu młodzież dojeżdżająca do pracy czy do szkół w Toruniu. Właściwie nie jej się nie podoba.

Na pytanie, jak przyjęli wiadomość, że klub zdobył we współzawodnictwie

I miejsce w powiecie, odpowiadają: "Nie wiem, za co", "To jakieś nieporozumienie", "Widocznie ktoś potrafił chodzić wokół wyróżnienia" itd.itp. Zaś w rubrykach, w których autorka ankiety prosi o propozycje wzbogacające formę pracy Klubu, prawie wszyscy odpowiadają jednakowo:

"Stworzyć zespół big-beatowy", "Organizować więcej potańcówek".

A gdy mają odpowiedzieć, czy ewent. podjęliby się pracy w jednym

z istniejących przy klubie zespołów artystycznych, odpowiadają też

jednakowo: "Nie, nie mam czasu, bo dojeżdżam do pracy", "To mnie nie interesuje".

I następne pytanie: "Czy pracujesz społecznie w swoim miejscu pracy?" odpowiedzi takie same: "Nie, nie mam czasu, bo po pracy jadę do domu".

Sądzę, że dalsza analiza tej ankiety jest zbyteczna. Obraz jest wystarczająco jasny. Młodzieńcy otrzaskali się trochę w dużym mieście, nabrali pewności siebie, wzięli z życia miejskiego sposób ubierania się, sposób bycia. Po mału wyobcowali się ze środowiska, z którego pochodzą, ba, patrzą na nie trochę z góry.

Ale z nowym środowiskiem w mieście też nie mają wiele wspólnego. Potrafią krytykować pracę wiejskiego klubu, ale ani nie myślą - bogatsi o swoje miejskie doświadczenia - pomagać ludziom ciągnącym we wsi wózek życia kulturalno-oświatowego. Mają swoje wytłumaczenia - brak czasu, bo przecież dojeżdżają do pracy czy do szkoły. A w mieście też palcem nie kiwną, bo przecież muszą wracać do domu. Potrafią tylko krytykować, są wiecznymi malkontentami, nie mają żadnego szacunku dla wysiłku ludzi, którzy robią to co potrafią -  
 prawda, <sup>czasem</sup> ~~często~~ nieporadnie, ale z przekonaniem, że to, co robią, jest ludziom na wsi potrzebne.

Ankieta potwierdziła, jak bardzo potrzebne. A że nie wszystkim. Nie ma się czym przejmować. Niech sobie owi młodzieniaszkowie żyją swoim życiem. Byle tylko innym nie przeszkadzali. Naprawdę nie ma powodu, aby wieś miała w stosunku do nich jakiś kompleks niższości. To nie oklaskujący występy <sup>miejsowych</sup> ~~domorosłych~~ artystów <sup>z "Bodzy" słuchem.</sup> ~~z~~ / <sup>to nie</sup> śpiewający, grający, tańczący i recytujący w amatorskich zespołach artystycznych <sup>pożyczyli sobie kompletny koniunkturalny kompleks artystyczny</sup> ~~są ubogimi krewnymi,~~ przeciwnie, o ubóstwie duchowym świadczą zainteresowania młodzieńców, ograniczające się do big-beatu i potańcówek. W tym przekonaniu kończę, życząc swoim stałym słuchaczom wesołych, beztrudnych świąt, bo spotkamy się znowu za dwa tygodnie - a więc już po świątach - Wasz Wojciech Strąk.